

O uniwersytetach, których już nie ma ⁽⁵⁾

6. Wykłady i seminaria

Zajęcia uniwersyteckie dzielą się na wykłady przedstawiiane przez profesora, których studenci słuchają na ogół w milczeniu i robią sobie notatki. W naszej dobie profesor coraz bardziej liczy się z przygotowaniem studentów do wysłuchania danego wykładu i od czasu do czasu porozumiewa się ze słuchaczami, zadając pytania. Ważniejsze niż wykłady są seminaria. Na dawnym wydziale filozoficznym wprowadzono je obligatoryjnie dopiero przy końcu XIX wieku. Na seminariach pisało się prace. Jeszcze w początku XX wieku niktą była dbałość o to, by studenci rozpoczynający studia otrzymywali wskazówki wstępne. Dyskutowano na temat odczytywanych rozdziałami dysertacji doktorskich swoich starszych kolegów. Pojawiło się z czasem zagadnienie ćwiczeń wstępnych czy proseminariów. Różnicowanie poziomu zależało od profesora, który określał wymagania.

Przykładowo:

Juliusz Kleiner prowadził trzy stopnie seminaryjnych zajęć, wskutek tego dostęp do niego mieli studenci wszystkich lat. Stopień pierwszy, wyjaśnienia wstępne i ćwiczenia z historii literatury polskiej, był prowadzony jako wykład. Uczestnicy pisali roczną pracę wstępną, obowiązywało ich kolokwium pisemne z materiału ćwiczeń, z kolei ustne (o ile pisemne wypadło niżej niż bardzo dobrze) obejmowało także obowiązkową lekturę jednego dzieła teoretyczno-literackiego. Pozytywne wyniki uzyskane w ramach ćwiczeń dawały wstęp na seminarium niższe, poświęcone głównie analizie jednego większego utworu; pisało się pracę seminaryjną. Na seminarium wyższym, w praktyce III–IV rok, odczytywano i przedyskutowywano prace magisterskie i doktorskie powstające pod kierunkiem mistrza albo omawiano nowości z zakresu badań historyczno-literackich.

Stanisław Pigoń prowadził dwa stopnie seminarium: dla młodszych i dla starszych. Wstęp na seminarium (praktycznie II rok) mieli studenci, którzy odbyli u asystentów ćwiczenia z bibliografii i z poetyki, oba zakończone kolokwiami. Studenci początkujący mogli mieć styczność z profesorem, uczęszczając na analizę literacką wybranych utworów.

Roman Pollak wymagał od początkujących studentów trzech kolokwium z poszczególnych epok literatury staropolskiej: średniowiecze, renesans, barok.

Na Uniwersytecie Warszawskim profesorowie przedmiotów językoznawczych wymagali przed egzaminem z gramatyki opisowej języka polskiego – kolokwium z fonetyki.

Filolog klasyczny Gustaw Przychocki, jeden z najszcześniejszych dydaktyków uniwersyteckich w humanistyce polskiej, przyjmował na seminarium studentów, którzy przedstawili wstępną pracę napisaną po łacinie.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim łacynista, prof. Seweryn Hammer, przyjmował na seminarium studentów,

którzy zdali kolokwium z *Eneidy*, prof. Tadeusz Sinko, grezysta, wymagał dwu kolokwium z dramatycznych utworów greckich: tragedia lub komedia.

Można mnożyć przykłady bardzo różnych wymagań profesorskich w tych czasach, kiedy nie było siatki godzin, kiedy o wymaganiach decydowali profesorowie.

Takie były zabawy, spory w one lata...

7. Alma Mater

Uniwersytet często nazywa się Alma Mater, co oznacza matkę żywicielkę. Troska o utrzymanie młodzieży uniwersyteckiej towarzyszyła od wieków średnich władzom uniwersyteckim. Dla studentów Akademii Krakowskiej, którzy nieraz „z garnuszkim” chodzili po bogatych domach mieszczańskich w Krakowie, tworzono bursy. Mecenasami młodzieży, fundatorami burs, byli m.in. Zbigniew Oleśnicki, kardynał, biskup krakowski; Jan Długosz, kanonik krakowski. Bursy XV-wieczne dawały pomieszczenie kilkunastu czy kilkudziesięciu studentom; dziś domy akademickie przyjmują wiele tysięcy młodzieży, bo taka jest dzisiaj potrzeba uniwersytetów.

W seminariach duchownych klerycy nazywani są alumnami, jako żywieni przez swą uczelnię. Wspomniany (w punkcie 1) kardynał Hozjusz, zakładając seminarium w Braniewie, postanowił utrzymać swym kosztem 50 alumnów. Zapisano się 64 chłopców. Podtrzymał stanowisko, że kasa biskupia żywi 50, ale zarządził, że pozostałych 14 będą utrzymywali kanonicy i prałaci kapituły warmińskiej. Każdemu z nich, w zależności od tego, jakie mieli kościelne beneficja, przydzielił utrzymanie jednego lub dwu alumnów.

Gdy w roku 1815, po trzydniowej podróży na żydowskim wózku, zawitał do Uniwersytetu Wileńskiego niezamożny student nazwiskiem Adam Mickiewicz, otrzymał od uczelni subsydium zobowiązujące po skończeniu studiów przyjęcie obowiązków nauczyciela w szkole, do której uniwersytet go przeznaczył. Jako nauczyciel kowieński poeta został, jak wiemy, aresztowany i skazany w procesie filomatów.

Gdy w roku 1906 z głuchej wioski zwanej Kombornia przybył do Uniwersytetu Jagiellońskiego, głównie piechotą, kandydat na studia nazwiskiem Stanisław Pigoń, uzyskał na uczelni utrzymanie, za które wypłacił narodowi wspaniałą działalnością profesora uniwersytetu i uczonego, a jedną z ostatnich swych prac dedykował krakowskiej *Almae Matri* jako swej żywicielce.

Ujemnym zjawiskiem jest żerowanie na uniwersytecie przez pracowników mających wymagania nieodpowiadające ich kwalifikacjom i osiągnięciom, np. pobieranie stypendiów przez osoby nierozwijające się naukowo, wyjazdy zagraniczne na koszt uczelni, którym nie towarzyszą korzyści dla nauki polskiej.

JERZY STARNAWSKI